

Jan Stanisław Bystron

Szlaki migracyjne na ziemiach polskich

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 28, 227-243

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN STANISŁAW BYSTRON

SZLAKI MIGRACYJNE NA ZIEMIACH POLSKICH

Słowiańszczyzna północna organizuje się politycznie i kulturalnie wzdłuż dwóch wielkich szlaków, które łączą wybrzeża bałtyckie z wielkimi kulturami starożytnymi, z Rzymem i Bizancjum. Droga zachodnia wiedzie z Rzymu poprzez Brenner i Bramę Morawską na Kalisz, najdawniejszą chyba osadę na ziemiach polskich, poświadczoną w źródłach historycznych, a potem poprzez jeziora kujawskie ku ujściom Wisły i wybrzeżu, na którym znajdowano tak pożądany bursztyn, główny obiekt handlu pomiędzy północą i południem. Droga wschodnia łączyła Bizancjum poprzez Morze Czarne i Dniepr z dorzeczem Dźwiny i Morzem Bałtyckim, pośrednio ze Skandynawią. Te dwa szlaki, rzymsko-bałtycki, czyli bursztynowy, i waresko-rusko-bizantyjski wyznaczały przyszłość Słowiańszczyzny zachodniej, łacińskiej, i wschodniej, greckiej. Plemiona bliskie pochodzeniem, językiem i pierwotną kulturą weszły w sferę oddziaływania odmiennych kultur i stały się obce sobie religią, pojęciami, zwyczajami i kulturą techniczną, z innych czerpanymi źródeł. Świat zachodni, polski, organizuje się odrębnie od świata wschodniego, ruskiego; przeciwieństwo to jest podłożem tysiącletniej historii tych narodów.

Świat polski przyjmuje wiarę chrześcijańską z Rzymu, świat ruski z Bizancjum; jeżeli uświadomimy sobie, jak ogromną rolę kulturalną miał Kościół, to znaczenie tych faktów wystąpi wcale jasno. Politycznie i kulturalnie jest Polska związana z Zachodem, Ruś zaś ze Wschodem, a szlaki wpływów religijnych wyznaczają także ogólną orientację narodów. Wpływ chrystianizmu, zarówno rzymskiego jak i bizantyjskiego, jest podstawowej wagi; zjawiają się w świecie północnosłowiańskim nowe pojęcia, nowe zwyczaje, nie znane dotychczas instytucje, ujmujące rozwój społeczny w nowe formy.

Ale to jeszcze nie wszystko; znaczenie drogi bursztynowej nie leży wyłącznie w wyznaczeniu szlaku postępu chrystianizmu rzymskiego. Droga bursztynowa jest zrazu drogą handlową; przechodzą tędy karawany kupców rzymskich, poszukujące bursztynu, może także jeszcze skór zwierzęcych. Otóż kupcy są także krzewicielami kultury, chociaż oczywiście

w pewnych tylko zakresach. Rzecz prosta, że nie przynosili oni na północ idei filozoficznych czy poezji rzymskiej, ale z wszelką pewnością wieźli ze sobą różnorodny towar, który miał służyć do pozyskania plemion, wśród których wypadało dłuższy czas przebywać, i do wymiany za bursztyn. Towary te pozostawały w kraju; naśladowano je, tworzono modę rzymską, przekształcano. Przypuszczać można, że chodziło tu przede wszystkim o klejnoty, o wyroby metalowe, zapewne także i tekstylne.

Z wpływami rzymskimi próbuje się też łączyć dom podcieniowy, który wywodzi się z śródziemnomorskich form; znany on jest wzdłuż dawnego szlaku, a więc od Bramy Morawskiej ku ujściu Wisły, tudzież wzdłuż bursztynowego wybrzeża, od Pomorza aż po Litwę.

Karawana kupiecka w tych czasach musiała być dość wielka i mieć odpowiednią ochronę militarną; na ważniejszych etapach drogi były zapewne stałe faktorie, odpowiednio zaopatrzone i obronne. Organizacja militarna tych wypraw musiała zaważyć także na urządzeniach wojskowych tubylców, którzy zaczęli się na sposób rzymski uzbrajać i fortyfikować. Być może, że także i organizacja polityczna pozostaje w związku z tymi wpływami; być może, że przybysze pomagali w pracy organizacyjnej władcy, który zapewnił im w zamian bezpieczeństwo i dał przywileje handlowe. W każdym razie znamioną jest rzeczą, że pierwotna kolebka państwa polskiego nad Gopłem leży na szlaku bursztynowym; oddziaływały tu wpływy skandynawskie, może także niemieckie, ale zapewne też rzymskie.

Z tym szlakiem możemy wreszcie łączyć rozpowszechnienie na ziemiach polskich rozmaitych treści intelektualnych i artystycznych. Owi kupcy i żołnierze nie byli propagatorami wielkiej kultury rzymskiej, która potem stała się dziedzictwem świata cywilizowanego, ale przynosili za to rozmaite treści popularnej kultury krajów łacińskich, rozmaite wierzenia, przesady, baśnie, a także i zwyczaje. Folklorysty, znający lepiej tę tradycyjną kulturę świata starożytnego, która była zupełnie obca humanistom, stwierdzają, że genezy całego szeregu wierzeń i zwyczajów należy szukać w świecie klasycznym, ale nie na szczytach jego twórczości, lecz właśnie w owej tradycyjnej kulturze szerokich warstw ogromnego imperium. Otóż niektóre z tych treści dochodziły także do Polski poprzez Bramę Morawską.

Droga bursztynowa, która w zaraniu dziejów polskich tak istotną odegrała rolę, traci znaczenie za czasów piastowskich. Obniża się poziom wód, utrudniając komunikację, która przeważnie odbywała się na wodzie; północny odcinek drogi staje się niedostępny z powodu ciągłych walk pomiędzy wojskami polskimi i pomorskimi plemionami. Stolica państwa, zrazu leżąca na szlaku, przechodzi zrazu do Gniezna, potem

do Krakowa; szlak więc, prowadzący z południo-zachodu zmienia kierunek, idąc od Bramy Morawskiej do Krakowa.

Brama Morawska zachowuje jednak dawne znaczenie. Przez wieki przechodzą tu wpływy morawsko-czeskie, austriackie i włoskie. Przechodzą tędy księża i zakonnicy, sprowadzani do pracy misyjnej w Polsce, przechodzą kupcy, idą wojska w tę czy tamtą stronę; wszyscy oni niosą ze sobą jakieś nowe wartości, moralne czy materialne. Związek Polski z kulturą łacińskiej Europy południowej i środkowej dokonywa się właśnie na tej drodze. Droga tą idą potem wpływy czeskie tak silne w średniowieczu, potem wpływy humanizmu włoskiego i późniejszych epok, zwłaszcza baroku; drogą tą przedostają się do Polski wpływy kulturalne, polityczne i wojskowe coraz to silniejszej monarchii austriackiej. Brama Morawska jest również ważnym szlakiem kultury ludowej; pomiędzy południowo-zachodnimi terytoriami polskimi, zwłaszcza zaś Śląskiem a Morawami, związek jest bardzo silny, co wyraża się w słownictwie, w kulturze technicznej, w literaturze ludowej; poprzez Morawy idą też do Polski wpływy czeskie czy austriackie.

W pobliżu, nieco bardziej na wschód, wygodna przełęcz jabłonkowska stanowiła dogodne przejście ze strony śląskiej na Węgry. Droga tą idą w późniejszych czasach wpływy węgierskie, przede wszystkim w zakresie kultury materialnej, zwłaszcza ubioru, ale także nieco melodii i tekstów literackich przeszło tu z polskiej Słowiańszczyzny. Niewielki Jabłonków, położony poniżej przełęczy, zamieszkały przez tzw. Jacków, był rozsądkiem tych wpływów na terenie śląskim.

Inne przełęcze karpackie mają mniejsze znaczenie. Położone wyżej, mniej wygodne, mniej także bezpieczne, łączyły górali zamieszkałych po obu stokach gór; stąd też góralszczyzna wykazuje jako całość, zarówno po polskiej, jak i po słowackiej stronie, bardzo dużo cech wspólnych. Góry były granicą, ale także łączyły; bez trudu przechodzono przecież z polskiej strony na hale południowe, a wychodźstwo zarobkowe, czyli też osadnictwo, ludności polskiej na drugiej stronie było zjawiskiem powszechnym. Ale wpływy te nie sięgały głęboko; prowadzono co prawda przez te przełęcze handel z Węgrami i wielkie transporty towarów, zwłaszcza wina, przechodziły tędy do centralnej Polski, ale w zakresie kultury ludowej komunikacja ta nie miała większego znaczenia.

Przechodzimy bardziej na zachód; szeroko otwiera się tu brama śląska, wyznaczona przez dorzecze Odry, stanowiące łatwe przejście ujęte od południa przez góry czeskie, od północy zaś przez bagna i lasy nad Baryczą, dzielące Śląsk od Wielkopolski. Otóż ta szeroka brama wpadowa ma dla kultury polskiej, także i dla kultury ludowej bardzo wielkie znaczenie; tą właśnie drogą szły — już od wczesnego średniowiecza — potężne wpływy niemieckie, zaznaczające się w rozmaitych dziedzinach.

Poprzez Śląsk oddziaływała na ziemie polskie bogata kultura południowych i środkowych Niemiec; tędy przechodzili koloniści, osiadający w miastach czy zakładający wsi na prawie niemieckim, tędy przenoszono towary, które miały znaleźć odbiorców i naśladowców wśród ludności polskiej, tędy wreszcie także szły do Polski idee i w ogóle treści intelektualne. W ślad za tymi wpływami szła także ekspansja ludnościowa; germanizacja Śląska postępuje szybko. Stolica Śląska, Wrocław, niegdyś polska osada, potem opanowana przez niemieckie mieszczaństwo i będąca poważnym środowiskiem bogatej kultury niemieckiej, miała zawsze dość ludności polskiej, coraz to jednak mniej licznej i uboższej; jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku język polski na ulicach Wrocławia był wcale częsty, aż wreszcie silna fala germanizacyjna, związana z przemianami socjalnymi drugiej połowy wieku, odepchnęła ludność polską na Opole i Bytom.

O ile granica polsko-niemiecka na terytorium śląskim była wciąż ruchoma, przesuując się stale na niekorzyść ludności polskiej, o tyle zachodnia granica Wielkopolski była nierównie silniejsza. Pomiedzy ziemiami Wielkopolski a Brandenburgią ciągnęły się długie przestrzenie lasów i błot, które utrudniały bliższe kontakty; kto chciał przejść na drugą stronę, omijał te niegościnne rubieże i szedł raczej przez Śląsk czy też doliną Noteci. Dopiero pod koniec osiemnastego wieku władze pruskie przeprowadziły meliorację tego terenu; ludność niemiecka zajęła niewyżyskane dotychczas przestrzenie i zaczęła wywierać nacisk na pograniczną ludność polską. Nie należy jednak sądzić, jakoby Wielkopolska nie podlegała dawniej wpływom niemieckim; miasta skupiały zawsze dość dużo ludności niemieckiej, zresztą polszczonej się szybko, nie brakło też i kolonistów, których nawet celowo sprowadzono dla zaludnienia spustoszonego po wojnach szwedzkich kraju i podniesienia gospodarki rolnej (takimi kolonistami są Bambrzy pod Poznaniem, sprowadzeni niegdyś z Bambergu, w ciągu dziewiętnastego wieku spolonizowani).

Dogodną natomiast bramą wpadową była dolina Noteci. Usplawnienie dróg wodnych, wykopanie kanału bydgoskiego, melioracja szerokich połaci nadrzecznych ułatwiła postęp niemczyzny, która też silnie oddziaływała na kulturę ludową tych stron. Bardziej na północ obszerna i uboga puszcza tucholska stawiała kolonizacji niemieckiej dość skuteczną zapórę; od puszczy jednak ku morzu kraj był otwarty, narażony na otwarty atak niemiecki. Fala germanizacji wchłonęła też słowiańską ludność Pomorza dziś niemieckiego, pozostawiając jedynie jakby muzealny zabytek Słowiańców nad jeziorem Łebskim, z których ostatni wymierają; od połowy osiemnastego wieku prawie rok za rokiem giną polskie nabożeństwa w kościołach, jako widomy znak wymierania ludności polskiej. Napór niemiecki idzie na Kaszuby, które chłoną dużo niemieckich wpływów i nie-

mieckiej ludności; jedynie ubóstwo kraju stało na przeszkodzie żywszej akcji kolonizacyjnej i germanizacyjnej. Dodać jeszcze można, że w kulturze nadmorskich rybaków stwierdzić można wpływy fryzyjskie, zarówno w ustrojach związków rybackich (tzw. maszoperyj), jak i w technice połowu czy budownictwa.

Od morza szły wreszcie wpływy skandynawskie. Czasy to dawne, prapriastowskie i wczesnopriastowskie. Dzieje plemion pomorskich związane są ściśle z inwazją wojowników i kupców duńskich, szwedzkich czy norweskich; pod ich wpływem organizowały się tu krótkotrwałe państwa, wielkie miasta nadbrzeżne, które dziś rekonstruuja archeologowie, pod tymi też wpływami kształtował się kult religijny pomorskich Słowian. Skandynawowie dochodzili głębiej; ich wyprawy wojenne i karawany kupieckie sięgały ku Kujawom i Wielkopolsce, gdzie znajdują się tu i ówdzie bogate groby wikingów. Wykopaliska z tych czasów pozwalają stwierdzić, że przybysze ci przywozili na ziemie polskie dużo rozmaitych sprzętów, broń, ozdoby, pieniądze, w czym dużo było rzeczy wschodniego pochodzenia, pochodzących z handlu poprzez Waregorusów z Persji, znad Morza Czarnego, z Syrii. Zaznaczyć jednak należy, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy te wpływy kulturalne, mające tak wielkie znaczenie dla Polski wczesnopriastowskiej, zaznaczyły się także i w kulturze ludowej czy też ograniczyły się do warstwy rycerskiej.

Obejmując całokształt stosunków ludnościowych i kulturalnych na granicy zachodniej, stwierdzamy, jako fakt dominujący, ogromny wpływ sąsiedztwa niemieckiego; musimy mu jeszcze nieco uwag poświęcić.

Ludność niemiecka, osiadająca na ziemiach polskich, była etnicznie różnorodna. W średniowieczu przybywa tu najwięcej Sasów i Franków; w Prusiech Zachodnich osiada pewna ilość Holendrów, prowadzących gospodarkę na żuławach wiślanych. W XVI wieku osiada pewna ilość Fryzów nad dolną Wisłą. Od XVIII wieku począwszy, zwłaszcza zaś od czasów rozbiorów, nowe fale osadnictwa niemieckiego przybywają do Polski; są to dolnoniemieccy Prusacy; Sasi, Frankowie z Palatynatu, Szwabi z Wirtembergii, wreszcie czescy i austriaccy Niemcy, imigrujący przede wszystkim do Galicji. Różnorodności ich pochodzenia odpowiada różnorodność wpływów kulturalnych. Wpływy te szły przede wszystkim przez miasta; przybysze osiadali gęsto w miastach, założyli też niejedno nowe miasto. Gdziekolwiek Niemcy stanowili większość ludności miejskiej i tworzyli jakby wyspę etniczno-kulturalną wśród otaczającej ją ludności rodzimej, najczęściej jednak byli oni liczebnie słabsi, ale górowali kulturą nad ludnością polską tak dalece, że miasto, jako ośrodek kulturalny, miało charakter niemiecki. Polscyli się mieszczenie niemieccy dość szybko, nawet w wielkich miastach, co dopiero w miasteczkach prowincjonalnych; niemieczyzna znikała z ksiąg miejskich i kazania

niemieckie ustępowały polskim, ale formy kulturalne, przeniesione z niemieckiej ojczyzny, pozostały i utrzymały się przez wieki, oddziałując częściowo na ludność okoliczną. Wpływy niemieckie szły tu więc na wieś drogą pośrednią; wieśniak patrzył na mieszczanina jako na wyższy typ społeczny, godny naśladowania, kupował miejski towar, słuchał miejskich opowiadań, starał się budować chatę i meble wyrabiać na wzór miejski i tą drogą ulegał niemieckim wpływom, bo budownictwo miejskie, i sprzęty domowe, i towar, często nawet także i opowiadania czy pieśni mieszczan były częściowo, jeżeli nie przeważnie, niemieckiego pochodzenia, choćby i sami mieszczanie już słowa po niemiecku nie umieli.

Ale prócz wpływów niemieckich, idących poprzez miasta, mamy do czynienia także i z bezpośrednimi wpływami osadników rolnych, którzy, pracując w otoczeniu polskim, mogli w codziennym, żywym kontakcie niejedną treść kulturalną ludności tubylczej zaszcześcić, świadomie czy też — co najczęściej — nieświadomie. Wieśniacy patrzyli z podziwem na kolonistów niemieckich, tak jak w ogóle patrzy się na coś nowego, obcego; z czasem mogli się przekonywać, że ci osadnicy mają lepsze plony pracy na tej samej glebie, że mieszkają w porządniej stawianych domach, że żyją wygodniej, że trzymają się razem i pomagają sobie wzajemnie. Od przekonania, że ma się przed sobą ludzi rozsądnie gospodarujących i lepiej zorganizowanych, do naśladownictwa ich w niektórych przynajmniej zakresach, droga jest już dość bliska. Zresztą życie samo zbliżało kolonistów do ludności tubylczej; zaczęły się stosunki towarzyskie, potem małżeńskie, zwłaszcza o ile koloniści byli katolikami, ostatecznie znaczna ilość osad niemieckich uległa spolszczeniu. Oczywiście, formy kultury pozostały niemieckie; wieś kolonizacyjna zachowała ogólną formę i podział gruntów, utrzymała tradycyjne budownictwo, na niemieckich wzorach oparte, sprzęty niemieckiego folkloru, choć zapomniano już dawniej języka, a często nawet i tradycji pochodzenia. Spolszczeni koloniści byli bardzo ważnym czynnikiem szerzenia bardziej wyrobionych form, zwłaszcza w zakresie życia gospodarczego wśród ludności okolicznej; nie było tu już przeszkód językowych, a natomiast utrzymała się niewątpliwa wyższość technicznej i społecznej kultury.

Nie tylko jednak wpływy z zewnątrz oddziaływały na różnicowanie się kultury ludowej; także i procesy, dokonujące się wśród samej ludności tubylczej, doprowadzały do wytwarzania się wielkiej różnorodności typów kulturalnych.

U zarania dziejów mamy do czynienia z kilku podstawowymi grupami, które tworzą zasadniczy rdzeń ludności polskiej. Byli to Polanie (zwani później Wielkopolanami) w dorzeczu Warty, nieco bardziej na północ Kujawianie, na wschód Łęczycanie i Sieradzanie; na północ od Karpat mieszkali Wiślanie, później Małopolanami zwani, w dorzeczu górnej Wi-

sły, na zachód od nich w dorzeczu Odry Słężanie. Znacznie później zostali włączeni w orbitę politycznych i kulturalnych wpływów ogólnopolskich Mazowszanie, dzisiaj jeszcze jako całość przeciwstawiających się w zakresie kultury ludowej innym, starszym dzielnicom, tudzież Pomorzanie, którzy dopiero po długich walkach, wypełniających wcześniejsze czasy piastowskie, zostali wciągnięci w organizm państwowy polski.

Plemiona te zamieszkiwały odrębne terytoria, oddalone od siebie puszcami i wodami. Zajmowano pod osadnictwo tereny najłatwiej dające się wyzyskać; ziemi było pod dostatkiem, więc tylko najżyźniejsze i najlepiej położone połacie wyzyskiwano gospodarczo. Brak kontaktu pomiędzy poszczególnymi plemionami, odmienne losy polityczne, inne kontakty z obcymi, a często także i różne warunki fizjograficzne sprawiły, że plemiona te, choć z jednego wyszły pnia i zasadniczo miały tę samą kulturę, rozwijały ją w rozmaity sposób pogłębiając różnice dzielnicowe. Tak samo w obrębie każdego plemienia tworzyły się drobniejsze grupy, skupiające się najczęściej koło jakiegoś grodu, który był ośrodkiem krystalizacyjnym, i również różnicowały się kulturalnie, zachowując oczywiście dziedzictwo, ale rozwijając je samodzielnie.

Z drugiej strony jednak postępowała akcja unifikacyjna i niwelacyjna; polityka pierwszych Piastowiczów doprowadza do złączenia niezależnych zrazu plemion w większą całość, co oczywiście pociągało w rezultacie większe kontakty kulturalne i przełamanie izolacji plemiennej.

Niezależnie jednak od współrzędnie działających, a przeciwstawiających się sobie tendencji różnicowania i niwelacji kulturalnej mamy do czynienia ze zjawiskami ekspansji ludnościowej i kulturalnej poszczególnych plemion. Ludność wzrasta, rosną również ambicje polityczne i gospodarcze; przyrost ludności musi szukać miejsca dla swej aktywności na nowych terenach. Powstaje zatem z jednej strony kolonizacja wewnętrzna, z drugiej zaś ekspansja na zewnątrz. Oba te zjawiska są bardzo ciekawe i ważne.

Osadnictwo staje się coraz gęstsze, zaczyna brakować ziemi, co przy ekstensywnym jej wyzyskiwaniu następuje wcale szybko. Ludność mniej zamożna czy mniej wpływowa, której za ciasno w dawnych warunkach, zaczyna zajmować nowe tereny, dotychczas nie wyzyskiwane, przede wszystkim lasy. Lasów było dość; dawna Polska pokryta była na ogromnych przestrzeniach szatą leśną, której długowiekowa rabunkowa gospodarka nie zdołała zupełnie wyniszczyć. Lasy pierwotne, nietknięte siekierą, spełniały niegdyś rolę terytorium izolacyjnego, dzielącego obce plemiona; otóż w miarę rozwoju konsolidacji państwowej ta puszcza międzyplemienna traci swe pierwotne znaczenie militarne. Zaczyna się więc osadnictwo przestrzeni leśnych.

Rozpoczyna się zatem rozszerzanie przestrzeni uprawnej kosztem la-

su. Trzebiono więc lasy na szerokich przestrzeniach, wycinając drzewa, albo też paląc je, by na użyźnionych popiołami terenach prowadzić przez krótki czas gospodarke rolną, po czym przechodzono dalej. Zmniejszała się przestrzeń lasu; na terytoriach niegdyś leśnych powstawały nowe osady, których czasem tylko nazwa, jak Poręba czy Trzebinia; Żary lub Łazy, świadczą, że był tu niegdyś las, który wyrąbano lub wypalono. Osiedlano się też w głębi lasów, na leśnych polanach; prowadzono nieco uprawy, ale głównym źródłem utrzymania tych „budników” było myślistwo, bartnictwo, a także rozmaitego rodzaju przemysł, związany z lasem: wyrabiano gonty, pędzono smołę czy dziegieć, wypalano potasz czy węgiel drzewny, wytapiano żelazo z rudy. Nazwy miejscowości takie jak Budy, Smolary, Rudy, Huty, Maziarki, Potasznie, Popielarnie i Dziegciarnie, szeroko rozsiane po dawnych leśnych terenach, świadczą o tej eksploatacji lasów, prymitywnej i rabunkowej, którą też władze zaczęły energicznie tępić, ale dopiero w czasach porozbiorowych.

Niektóre z tych osad, zwłaszcza na pograniczu lasu położone, zostały zespolone z terenami, już dawniej zamieszkałymi; tam jednak gdzie las w dalszym ciągu wywierał wpływ na zajęcia i sposób życia ludności, mogły powstawać grupy, żyjące w odmiennych formach kulturalnych i utrzymujące ich tradycję. Tak wyodrębniła się spośród otaczającej ją ludności mazowieckiej grupa Puszczaków, zwanych Kurpiami, w puszczy Zielonej i Czerwonej nad Narwią, z wcale ciekawą własną kulturą, wyraźnie różną od sąsiadów z pól; tak powstałi Borowiacy kujawscy, Borowiacy w Puszczy Tucholskiej na Pomorzu, Lasowiacy w Puszczy Sandomierskiej i szereg innych jeszcze, drobniejszych grup ludności leśnej. Ludność ta, zamieszkująca wielkie lasy, będące własnością królewską, składała starostom daniny w zwierzynie czy w miodzie, względnie płaciła czynsz, ale wolna była od obowiązków pańszczyźnianych; większa swoboda i brak wciąż czujnego dozoru umożliwiała mieszkańcom lasów swobodniejszy rozwój kulturalny w warunkach zresztą skądinąd mało korzystnych. Ostatecznie i ludność góralska rozmaitych grup kształtuje swą kulturę w podobnych warunkach, czym w znacznej mierze tłumaczyć należy jej etnograficzną odrębność; oddziałują tu jeszcze wpływy obce, o czym jednak nieco później.

Ludność kolonizująca puszcze leśne, nie zawsze pochodziła z najbliższych terytoriów; często widzimy, że zaludniają puszcze przybysze z dalekich okolic. Tam, gdzie ludności było dużo, a lasów coraz mniej, zjawia się emigracja, ciągnąca ku dalszym puszczom na wschodzie; szli więc ludzie, którym było gospodarczo za ciasno, ale dużo było także i takich, którzy po prostu uciekali od pańszczyzny. Osadnictwo więc takiej puszczy radomskiej czy sandomierskiej, nie mówiąc już o dalej na wschód położonych terytoriach leśnych jest wcale złożone; nazwy miejscowe pozwa-

lają nam rekonstruować częściowo pochodzenie i sposób życia dawnych mieszkańców. Nie brak też nazw takich, jak Szwedy, Wołoszyny, Moskałe, co zdaje się wskazywać na osadnictwo jeńców czy maruderów.

Oczywiście, nie tylko ku lasom kierowała się fala wychodźców; tam, gdzie mogli oni mieć do dyspozycji nieco ziemi uprawnej, a pewni byli, że nie dosięgnie ich zemsta dawnego dziedzica, osiadali oni na roli. Było tej ziemi zrazu dość na pogranicznych ziemiach polsko-ruskich, a więc w Lubelszczyźnie i na Rusi Czerwonej, tu więc kierowało się wychodźstwo z różnych stron, później, gdy tu już ziemi zabrakło, zajmowano ziemie Podola, Wołynia, Ukrainy w miarę pacyfikacji stosunków. Dziedzice ogromnych włości kresowych pozyskiwali osadników, przyrzekając im na szereg lat wolność od ciężarów; stawiano krzyże, *słobody*, na znak, że można się osiedlić. Weszło też ludności polskiej w ziemie kresowe bardzo dużo; kto był bardziej przedsiębiorczy lub też czuł grunt niepewny pod nogami, uciekał na Ukrainę.

Trudno w krótkim przeglądzie zdać sobie sprawę z głównych kierunków kolonizacji wewnętrznej, tak różnymi ona chodzi drogami. Wielkopolanie szli ku północy, zajmowali bagna i lasy nad Notecią, przyczynili się do kolonizacji Pomorza; dużo ich szło na Kujawy, gdzie wpływy wielkopolskie były zawsze bardzo silne. Mazowsze, z wyjątkiem może zachodnich stron, było dość ubogie i zbyt gęsto zaludnione, aby mogło jeszcze przyjąć przybyszów; szli więc Wielkopolanie ku puszczy radomskiej, szli nawet na ziemie ruskie, Ślązacy osadzali się przede wszystkim na pogranicznych ziemiach małopolskich, brali żywy udział w kolonizacji puszczy radomskiej i sandomierskiej, poza tym, chodzili dość głęboko po ziemiach Korony jako obnośni handlarze, na czym czasami i majątku się dorabiali; na odwrót, dużo zbiegów z całej Korony uciekało na Śląsk, który, położony za granicami Rzeczypospolitej, zapewniał im bezkarność. Największą jednak aktywność kolonizacyjną wykazali Mazurzy: zajęli oni dawną puszczy, dzielącą ich od plemion bałtyckich, a potem szeroko rozrzućili się po ziemiach kresowych, od Żmudzi aż po Ukrainę. Spółszczenie Litwy i wytworzenie zwartej pasa ludności polskiej od granicy Korony aż po Inflanty jest dziełem mazurskiej kolonizacji i asymilacji.

Koloniści ci byli oczywiście rozsądnymi tych treści kulturalnych, które ze swej ojczyzny przynieśli; czasami utrzymywali je oni dość długo, ale najczęściej asymilowali się do ludności okolicznej, wzbogacając ją kulturalnie własnym dziedzictwem. Zwłaszcza na ziemiach kresowych, tam, gdzie osadnictwo polskie było rozproszone, a kontaktu z rdzennie polskimi ziemiami nie było, rutenizacja ludności polskiej postępowała dość szybko, zwłaszcza że kultura ludowa ruska, bogata i ponętna, pociągała przybyszów. Liczne rzesze wychodźców polskich przejęły więc obyczaj, język, często i wiarę ruską, ginąc bez śladu wśród otaczającej ją

ludności. Pamiętnikarz z początku XVIII wieku, Otwinowski, pisze, że za jego czasów zaczęła się intensywna kolonizacja Podola. „Wiele tysięcy poszło chłopów od Wisły. Zeszło się też tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurowie z biegiem czasu w Ruś się poobracali”.

Wisła była główną arterią komunikacyjną, łączącą kulturalnie centralną Polskę z południem i północo-zachodem. Wpływy małopolskie szły Wisłą ku Mazowszu, zaś mazowieckie ku Kujawom i Pomorzu; charakterystyczny jest fakt, że w wielu zakresach kultura ludowa Pomorza bliższa jest odleglejszemu Mazowszu aniżeli bliższej Wielkopolsce. Łatwo zrozumieć, na czym polegało znaczenie Wisły; w czasach, gdy komunikacja lądowa była powolna i trudna, gdy drogi były bardzo problematyczne, a przysłowiowe „polskie mosty” stawały ciągle przeszkody, szeroka arteria wodna miała nierównie większe niż dzisiaj znaczenie, była tańsza i dogodniejsza. Gdy tylko lody ruszyły, zaczynał się spław na Wiśle i na większych dopływach; prymitywna technika tratw, które szły tylko w dół rzeki, po czym rozbierano je na drzewo, umożliwiała tani transport ludzi czy towaru. Przewieźli więc flisacy małopolscy niejedną przedmiot ku Mazowszu i Pomorzu; wracając następnie drogą lądową wzdłuż brzegów po sprzedaniu tratwy czy też holując w górę rzeki bardziej solidnie zbudowaną skutę przynosili znów do rodzinnych wsi towaruński czy gdański towar. Ale droga Wisły nie jest tylko drogą flisaków; przejeżdżały tedy wodą czy też przechodziły wzdłuż brzegów liczne rzesze ludzi, szukających lepszej sytuacji życiowej; jedni z okolic leśnych szli, aby znaleźć pracę w zamożniejszej okolicy czy też przejść do miasta, inni znów uciekali tędy przed gniewem pańskim, aby osiąść w trudno dostępnej puszczy sandomierskiej.

Granice zaborcze, przecinając dwukrotnie Wisłę ściśle pilnowanym kordonem, wpłynęły na znaczne osłabienie jej znaczenia; tanie frachty kolejowe podcięły jej gospodarcze znaczenie. Dla Kongresówki Wisła została jednak nadal główną arterią wpływów kulturalnych wśród ludu; podobnie łączy ona Kujawy z Pomorzem.

Oczywiście i inne rzeki, choć już w znacznie mniejszym stopniu, są również dogodnymi drogami szerzenia się kultury ludowej. Jednolitość kulturalna Wielkopolski jest częściowo związana z drogą Warty, która jest mniej więcej od Sieradza spławna; flisacy dojeżdżali do Poznania, a potem do Frankfurtu i Szczecina. Śląsk jest związany z drogą Odry; także i ludność „wodna” odbywa dalekie podróże w dół rzeki. Ziemie lilewskie złączone są systemem dróg wodnych z Bałtykiem, przez Niemen i Dźwinę czy też poprzez Prypeć z Dnieprem; odmienne kierunki tych dróg wpływają na różną orientację kulturalną, gdyż północne ziemie są ściśle związane z kręgiem kulturalnym nadbałtyckim, a południowe są w żywszym kontakcie z Rusią naddnieprzańską i Morzem Czarnym. Ka-

nał Ogińskiego, który połączył Prypeć z Niemnem, wpłynął na intensywniejsze stosunki Wileńszczyzny z Pińszczyzną i pośrednio z ziemiami nad Dnieprem. Wreszcie ruch na Dniestrze i na Prucie łączy południowo-wschodnie ziemie z wybrzeżami Morza Czarnego.

Drogi wodne są bardzo ważnymi szlakami kulturalnym, i to właśnie kultury ludowej; ruch odbywa się tu wytrwale, przez całe wieki, chociaż w tak niepozornym zakresie. Ale oczywiście drogi wodne nie są jedyne; musimy więc przypatrzeć się jeszcze innym szlakom wędrówek kulturalnych.

Oczywiście, także i na drogach lądowych odbywał się żywy ruch, przechodzili tędy ludzie, przenoszono towary, a wraz z nimi także i rozmaite treści kulturalne się szerzyły. Dróg tych było dużo; w miarę coraz to większej intensywności życia państwowego i gospodarczego dróg tych było coraz więcej i coraz większy ruch przez nie przechodził. Drogi prowadziły do większych osad; wielkie centra stołeczne skupiały całą sieć dróg, łączących całą okolicę.

Z dróg tych należy wspomnieć o kilku, które mają zasadnicze znaczenie dla rozwoju kultury polskiej, także i w zakresie kultury ludowej.

Przede wszystkim więc należy zwrócić uwagę na drogi łączące okolice. W średniowieczu ważnymi były drogi, łączące starą stolicę wielkopolską, Poznań, z Krakowem; poprzez tę drogę dokonywała się unifikacja starych dzielnic. Stopniowo coraz to ważniejsza staje się wielka droga, łącząca Kraków, dawną stolicę, z nową stolicę w Warszawie. Droga ta organizuje kulturę ludową centralnej Polski, niosąc przede wszystkim wpływy małopolskie ku Mazowszu. Jest rzeczą znamionną, że na mapach dialektów widzimy w okolicach Piotrkowa szerokie terytorium przejściowe, dość wyraźnie zniwelowane, bez wyraźnych dialektyzmów, zbliżone do języka literackiego; otóż w tym „dialekcie centralnym” widać wyraźny wpływ owej wielkiej drogi, która wyrównywała pierwotne różnice kulturalne różnych terytoriów. Przypuszczać można, że szesnasty wiek jest okresem najwyższego ruchu na tym właśnie szlaku; szły tędy wpływy kulturalne od Krakowa ku Mazowszu, a poza tym jeszcze od Śląska i Bramy Morawskiej dochodziły tu wpływy kulturalne środkowoeuropejskie. W wieku siedemnastym zaczyna się coraz wyraźniej zaznaczać oddziaływanie wielkiej drogi, łączącej Warszawę poprzez Grodno ze stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wilnem; współzycie Korony i Litwy staje się coraz to żywsze, coraz intensywniejsze, i wzdłuż tej drogi narastają się na ziemiach niegdyś etnicznie litewskich czy białoruskich wpływy polskie. Droga ta idzie dalej na wschód, łącząc ziemie litewskie z Rosją; jeden szlak prowadzi przez Witebsk i Smoleńsk, drugi przez Mińsk. Jeszcze w dziewiętnastym wieku mimo wysiłków polityki rusyfikacyjnej drogi te są przede wszystkim drogami wpływów polskich, cho-

ciaż oczywiście także i od Moskwy szły ku Litwie i Polsce wpływy rosyjskie.

Na południowym wschodzie ważną rolę kulturalną mają drogi łączące Warszawę, Lublin i Lwów, tudzież szlak południowy, wiodący z Krakowa przez Przemyśl do Lwowa; drogami tymi idą wpływy polskie na Wołyń i Ruś Czerwoną, ale także, choć w daleko mniejszej mierze i wpływy ruskie, które wyraźnie oddziałują przez pewien czas na Małopolskę. Przez Wołyń i Ukrainę prowadzi droga do Kijowa, znowu ważny szlak wypadowy kultury polskiej na Wschód. Bardziej jeszcze na południe trzy wielkie szlaki łączyły ziemie polskie z wybrzeżami czarnomorskimi, a pośrednio z Krymem i okolicami nadwiślańskimi; Czarny szlak między Dnieprem a Bohem, Kuczmański między Bohem a Dniestrem, wreszcie Złoty, także Multański zwany, w dziale wód między Dniestrem i Prutem. Granice te były właściwie nieistniejące, warunki życia nieustalone, ludność wciąż zmienna, zarówno co do ilości, jak też co do zajęć i składu etnicznego. Jeżeli nawet wielkie wyprawy wojskowe dróg tych czy też raczej szerokich szlaków nie zajmowały, to zawsze mogły tu grasować mniejsze oddziały wojskowe czy zbójckie, zawsze przechodziły tędy tłumy zbiegów z różnych stron, w różne zdążające kierunki, a także, pod ochroną zbrojnych oddziałów, przejeżdżały karawany kupieckie.

I jeszcze jedna droga prowadziła na południe, mianowicie ku Bałkanom; była to tak zwana najczęściej droga wołoska, która łączyła ziemie ruskie, przede wszystkim Lwów, z Multanami i Wołoszczyzną, a pośrednio także z Konstantynopolem. Droga to była wielka, ożywiona, o wielkim znaczeniu militarnym i handlowym. Przechodziły tędy bogate karawany kupieckie, wioząc do Polski orientalny towar, tak ceniony aż do początków dziewiętnastego wieku, szli rozmaici drobni kupcy, przynoszący wyroby ludowe bałkańskie, które tak wyraźny wpływ wywarły na sztukę ludową Pokucia i Podola, uciekali tędy w granice Rzeczypospolitej zbiegowie spod jarzma tureckiego, Wołosi i Serbowie, którzy potem osiadali na ziemiach polskich. Drogą tą przechodzili także Ormianie, urodzeni pośrednicy pomiędzy Polską a Turcją, Grecy, czasami jeszcze i mieszkańcy dalszych stron; tędy także wracali do Polski duchowni prawosławni, którzy mimo zakazów władz polskich utrzymywali żywy związek z Carogrodem jako siedzibą patriarchy i wielkim centrum nauk teologicznych.

Z Bałkanami, a raczej ściślej mówiąc z kulturą ludową pasterzy bałkańskich, łączył ziemie karpackie jeszcze jeden szlak, mający znaczenie tylko właśnie w tym zakresie, mianowicie szlak migracji pasterzy wysokogórskich, który obejmuje całe Karpaty, poczynając od południa, poprzez Wołoszczyznę, Karpaty Wschodnie, Tatry, Beskid Zachodni aż po Śląsk i Morawy. Nazywano ten szlak również wołoskim; wołochem czy też na Śląsku wałachem zwano wysokogórskiego pasterza, hodującego owce na

halach karpackich; nazwa ta pozostała w szeregu miejscowości, które jako wołoskie oznaczano, a także i w nazwie grupy etnicznej tzw. wałachów śląskich w okolicach Cieszyna. Migracje te dochodzą na ziemie polskie w XIV wieku, sięgają na Huculszczyznę, w okolice Sambora i Sanoka, potem, już z początkiem XV wieku, obejmują okolice Sącza i Gorca, nieco później Beskid babiogórski i żywiecki, wreszcie dochodzą na Śląsk i Morawy. Pasterze ci szli szerokim szlakiem, najczęściej samym grzbieciem górskim, czasem schodząc nieco w dół, ciągnąc południowymi stokami; w lecie wypasali oni trzody na halach, a w zimie musieli szukać schronienia w niżej położonych wsiach i wchodzili w kontakt z ludnością miejscową, ruską, polską czy słowacką.

Wołosi ci nie zawsze z Wołoszczyzny się wywodzili; bywało, że szli oni z dalszych jeszcze okolic Bałkanu, skąd też wywodzi się ich oryginalna kultura techniczna i artystyczna. Oni to wprowadzili na ziemie karpackie chów owiec i wyrób serów owczych, które były głównym ich pożywieniem i towarem; oni zaprowadzili tu pewne formy budownictwa i sprzętarstwa, własne zdobnictwo drzewne, oryginalny strój, odrębny ustrój społeczny z organizacją baców, obrzędy i wierzenia, wreszcie nieco tradycji literackich, słowem, całą pierwotną, ale wiekową i bogatą kulturę.

Ludność wołoska, zresztą liczebnie szczupła, uległa szybko asymilacji i wsiąkla w ruskie czy polskie otoczenie. Ślady jej pochodzenia pozostały w słownictwie górali, zwłaszcza w terminologii pasterskiej, w słowach takich jak straga, bryndza, klag, wetula, żętyca, a także i onomastyce górskiej, w nazwach Magura, Kiczora itd. Ale poza tym wkład wołoski do kultury górali karpackich jest bardzo znaczny; elementy idące z Rumunii i Bałkanów złączyły się tu z pierwiastkami rodzimymi, które przynieśli osadnicy, posuwający się od północy coraz to wyżej ku górom. Z połączenia tego powstały tak ciekawe zespoły kulturalne, jak chociażby Huculi w Karpatach Wschodnich i górale tatrzańscy.

To są najważniejsze szlaki migracji ludnościowych i kulturalnych, bynajmniej jednak nie wszystkie. Dróg było dużo, a poza tym chodzono przecież i bezdrożami, zwłaszcza gdy uciekano spod władzy groźnego dziedzica. Można by tu więc jeszcze wspomnieć o kilku typach dróg, mogących mieć pewne znaczenie dla rozwoju kultury ludowej.

Przede wszystkim więc należy zwrócić uwagę na wychodźstwo sezonowe, które do dziś dnia ma tak wielkie znaczenie dla kształtowania się kultury wsi. Jest to, wbrew pozorom, zjawisko dawne; już pod koniec XV wieku, w statutach Olbrachta z r. 1496 spotykamy się z zakazem udawania się na Śląsk i do Prus na żniwa, gdyż w kraju w ten sposób powstaje brak sił roboczych: „*quoniam quam plures laici et mulieres de Terris Masoviae et aliis Terris Regni Poloniae, Silesiam et Prussiam messis tempore se transferre consueverint, quo fit ut in Terris Poloniae*

laboratores et servitores haberi non possint faciliter". Łatwo sobie wyobrazić, że żeńcy ci, wracając do kraju, niejedną nowość przynieść mogli.

W późniejszych czasach, gdy brakło rąk do pracy, najmowano wędrownych górali, tzw. bandosów; dochodzili oni poza Warszawę, aż po Pułtusk i Płock. Wędrowki te, obejmujące liczne rzesze górali spod Tatr i całego podgórze, miały poważne znaczenie dla samej góralszczyzny, zarówno gospodarcze, jak i kulturalne; poza tym coś niecoś z góralskiego folkloru, a także i umiejętność posługiwania się kosą przeszły do ludu nizinnego. Zejszner opisuje w połowie ubiegłego wieku te wędrowki, które odbywały się zbiorowo i ceremonialnie: „Kiedy ze swoich gór wychodzą, przybywają do Krakowa przed św. Janem. Ożywia się nagle całe miasto: każdy poczet górali, długimi kosami opatrzone, postępuje z grajkim na kobzie, inni śpiewają, tańczą i dowcipkują”. Szli oni potem dalej na północ i całymi bandami obozowali po miasteczkach prowincjonalnych, czekając, rychło ich kto do pracy ugodzi.

Szli też górale na Węgry, które wydawały im się krajem obiecany; pracowali oni tu najczęściej przy winobranii, dochodząc czasem aż do Budapesztu. Wracając do gór, przynoszą oni do rodzinnych wsi nieco wiadomości z szerszego świata, nieco charakterystycznych słowackich czy węgierskich przedmiotów, dość dużo melodii, które następnie wchodzą w tradycje góralszczyzny.

Poza tym jeszcze można wymienić szereg zwyczajowych szlaków, którymi przechodzili wiejscy handlarze wędrowni. Stałymi drogami szli prasoły, rozwożący sól z czerwonoruskich warzeln, czumacy, którzy na mażach przywozili sól z Podnieprza, a prócz soli także i pieśni swoje szerzyli. Z drobnym towarem chodzili niegdyś Szkoci, powszechnie szotami zwani, którzy tyle obcego towaru na wieś polską przynieśli, a także nauczyli lud palenia tytoniu; zastąpili ich potem tzw. Węgrzy, prawie wyłącznie chyba Słowacy z Węgier, charakterystyczne postaci wsi polskiej aż do ostatniej wojny, którzy sprzedawali norymberszczyznę, zabawki dziecinne, obrazy święte, różańce, nawet czasem i wydawnictwa dla ludu, tudzież popularne leki. Węgier taki, z wielkim pudłem na plecach, jest jedną z tradycyjnych figur szopki ludowej. Chodzili jeszcze druciarze, także poważnie górale z tej czy tamtej strony; dużo między nimi było Słowaków. Utartymi drogami przynosili też swój lekki towar siciarze, z nich najsłynniejsi z Biłgoraja.

„Dwu szło w drogę sitarzów, po różnych wsiach, jaki
Ich zwyczaj, swej roboty przedawać przetaki”,

wspomina o nich Potocki. Chodzili wędrowni ślusarze (np. ze Świętnik pod Wieliczką), kowale (z Sułkowic w powiecie myślenickim), mieszkańcy

lasów rozwozili wyroby z drzewa, garbarze wywozili skóry i kozuchy, koszykarze sprzedawali wyroby plecione z wikliny, sitowia itp. Wreszcie wędrowali stale rozmaitego rodzaju popularni artyści, „obraźnicy”, sprzedający drzeworyty czy też obrazy olejne lub oleodruki czy też drukujący wzory na płócienkach, kuglarze i cyrkowcy, „niedźwiednicy”, niegdyś bardzo popularni, słowem różnaitość ogromna typów, przechodzących ze wsi do wsi, czy to w najbliższej okolicy, czy to przemierzających ogromne przestrzenie, przynoszących do wsi towar i wiadomości ze świata.

Wreszcie dużo się błąkało po wsiach różnego rodzaju przechodniów, którzy szli ku lasom czy też na kresy albo też po prostu ukrywali się przed pościgiem dziedzica. Ludzie ci nie mieli oczywiście stałego zajęcia, lecz podejmowali się byle jakiej pracy na krótki czas, po czym przechodzili dalej, dążąc ku określonemu celowi albo też bez celu zmieniali miejsce pobytu, gdyż dłuższy czas na tym samym miejscu wytrwać nie mogli czy też nie chcieli. Tych tułaczy musiało być bardzo dużo; w czasach niepewnych, w okresach wojny czy zamieszek wewnętrznych, czy też po prostu w czasie osłabionej kontroli ilość ich powiększała się bardzo znacznie. Skarżyli się przecież dziedzice, że brak rąk do pracy, że ludność poddańcza, pomimo wszelkich obostrzeń i zwiększonej czujności, opuszcza role, chaty, rodziny i ucieka, szukając lepszej doli we świecie.

Ustawodawstwo zajmuje się wciąż tymi zbiegami; *Volumina legum* zawierają cały szereg postanowień, z różnych lat, dotyczących zbiegłych włóścian, widocznie więc dezercja z pańszczyźnianej zależności była zjawiskiem bardzo powszechnym. Rygory były coraz surowsze, coraz to nowymi zakazami wzbraniano dziedzicom przyjmować do służby zbiegów, obkładano karami tych, którzy u siebie zajmowali czy gościli tych „luźnych ludzi” czy też „hultajów”.

Tak więc konstytucja z r. 1620 postanawia: „Po wsiach hultaje rozumieć się mają, którzy ani na rolach, ani ratajstwach, ani karczmach siedzą, ani na zagrodach, ani domów z ogrodami do roku nie najmują, ani dorocznie służą, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją [...] Jeśliby kto między hultajstwem swego poddanego poznał, a nie chciał mu go wydać, tedy w grodzie *tenebitur peremptorie* odpowiadać *sub poena centum marcarum*”. Pilnowano też, aby zbiegowie nie osiadali w miastach; znowu cały szereg postanowień o tym mówi, np. z r. 1616: „miasta [...] przestrzegać tego mają, aby poddanych zbiegłych *sine litteris testimonialibus* panów ich do miast nie przyjmowali”.

Zbiegowie ci, o ile nie zdołali zataić się w miastach albo też znaleźć się pod opieką możnego pana, który ich do służby przyjął, chronili się chętnie w puszczech, gdzie nie tak łatwo było ich odnaleźć. Szukano ich także i tam; konstytucja z r. 1667 stwierdza, „iż poddani ze wsi dziedzicznych (starostwa łomżyńskiego i ostrołęckiego), wybijając się z poddaństwa

i posłuszeństwa, uchodzą do wsiów w puszczech naszych łomżyńskiej i ostrołęckiej leżących, *cum summo praeiudicio legitimorum dominorum*; aby tedy swawoli ludzi takich zabezpieczyć się mogło, tą konstytucję postanawiamy, aby wszyscy zbiegowie panom dziedzicznym wydani byli". Ale w przeważnej chyba ilości wypadków nie dało się tych zbiegów zatrzymać; uciekli oni głębiej w puszcze, zakładali budy, przechodzili przez granicę.

Trudno się dziwić, że ludzie ci, niepewni jutra, nie mogący nigdzie spokojnie osiąść i pracować, starali się z bronią w ręku pilnować swej wolności i szli „na zbój”. Zbójów było w dawnej Polsce bardzo dużo, większość ich jednak zachowywała się spokojnie, starając się jedynie bronić swej niezależności; pewnie, że przy sposobności tu i ówdzie rabowano, zarówno dla uzyskania środków do życia, jak też i zemsty na dziedziców i w ogóle ludzi posiadających. Znani byli zbójcy w Puszczy Tucholskiej, w borach kujawskich, w lasach świętokrzyskich; całe podkarpacie było terenem, na którym operowały liczne bandy zbójckie, przeciwko którym trzeba było nieraz całe oddziały wojskowe wysyłać; zdarzało się przecież, że zbójcy na miasta napadali i puszczali je z dymem, zrabowawszy co się dało. Podania i pieśni idealizowały tych rozbójników, którzy uchodzili w oczach ludu wiejskiego za bohaterów, za ludzi szlachetnych, którzy „równają świat”, walcząc z panami i kupcami. Stosunki ich ze wsią były zresztą jak najlepsze; zbójcy zachodzili czasem do wsi, troskliwie ukrywani przez włościan, którzy im też znosili potrzebne do życia środki. Bywało, że ludność wiejska wychodziła do lasów i tam bawiła się i uczłowała ze zbójcami.

Zbójcy ci z samego rodzaju życia i zajęcia byli elementem ruchomym, rozmaitymi drogami chodzącym. Byli oni różnorodni co do składu, przypadkowo zebrani w całość; przechodzili oni z miejsca na miejsce w obrębie puszczy, w której osiedli, czasami na bardzo znaczne odległości. Tam, gdzie były puszcze graniczne, zbójcy utrzymywali kontakt z obiema stronami, będąc w ten sposób jakby pośrednikami kulturalnymi, choć w ograniczonym z natury zakresie. Zbójnicy karpaccy, którzy zarówno po północnej, jak i południowej stronie gór grasowali, wnieśli w góral-szczyznę polską niejedyn element słowacki czy węgierski; rozbójnicy wschodnich Karpat utrzymywali żywy kontakt z Rusią przykarpacką, z Siedmiogrodem, z Multanami, czasem z dalszymi jeszcze stronami.

Dla uzupełnienia tego ruchliwego obrazu wędrowek ludności można jeszcze przypomnieć pielgrzymki. Wędrowki to czasowe, na ogół nie długie, mające jednak bardzo wielkie znaczenie dla rozwoju kultury ludowej; z jednej strony mamy tu do czynienia z wpływem danego centrum pielgrzymki, a więc przede wszystkim religijnym, częściowo i artystycznym, następnie z oddziaływaniem miasta, które również pielgrzymów po-

ciąga i w którym niejedną rzecz się kupuje; również ważne są także i kontakty ludzi, pochodzących z różnych stron, którzy w czasie pielgrzymki stykają się razem i wzajemnie wymieniają poglądy i wiadomości. Pielgrzymek takich było dużo; skupiały one zawsze liczne rzesze, setki i tysiące osób; dla przeważnej ilości włościan, zwłaszcza zaś włościanek, pielgrzymka taka była jedyną dalszą drogą w ciągu całego życia i oczywiście pozostawiała ona niezatarte wrażenie. Pielgrzymowano od wieków; już w średniowieczu były wcale popularne pielgrzymki, wśród nich na Skałkę, gdzie leczono choroby oczne w cudownej sadzawce, ale właściwy rozkwit pielgrzymek zaczyna się w wieku siedemnastym w okresie tzw. reakcji katolickiej, znamienym przez powstanie Kalwarii Zebrzydowskiej i wzmożoną popularność obrazów cudownych, z Częstochową na czele. Wymienia kilka najślawniejszych takich miejsc pielgrzymek Kochowski:

„Sławna Polska ową
Jest Częstochową.
Piękna w Sokalu, w Leżajsku cudowna,
Słynie dobrocią w Bochni niewymowną,
Chełm, Żywocice, Skąpe i Pajęczne
Łaski jej wdzięczne.
Jarosław, Tuchów, Troki, Myślenice,
Podkamień, Klewań, Zdierz i Piotrkowice,
Co rozdziergają uwikłanych w sidle
Czartowskiem, Gidle”,

na czele wszystkich kładąc Studziankę. Prócz pielgrzymek łacińskich znane były także i wielkie pielgrzymki unickie i prawosławne; na ich czele stoi Ławra Poczajowska i Kijowska. Oczywiście, popularność rozmaitych miejsc cudownych jest zmienna; niektóre stare osłabiają swą siłę atrakcyjną, inne stają się bardziej uczęszczane, powstają nowe (choćby kilka Kalwarii w ciągu siedemnastego i osiemnastego wieku) czy też nowymi cudami wstawione, jak np. Gietrzwałd. Znaczenie tych pielgrzymek jest bardzo wielkie; ruch ten obejmuje bardzo liczne rzesze i prowadzi czasem w dalekie strony, łącząc rozmaite dzielnice. Pielgrzymki do świątyń krakowskich, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Piekar Śląskich, do Częstochowy, do Gidel, do Ostrej Bramy wileńskiej tworzyły potężne szlaki kulturalne i były ważnym czynnikiem konsolidacji religijnej i narodowej.